

MARTA H. MILEWSKA

Miłek i Skarb Wejhera



Redakcja
Agata Tokarska

Korekta
Dominika Wilk

Tekst i ilustracje
© Marta H. Milewska

Skład
Alicja Malinka

© Wydawnictwo Dreams
Lidia Miś-Nowak
35-016 Rzeszów
ul. Unii Lubelskiej 6A

Rzeszów 2020
Wydanie I

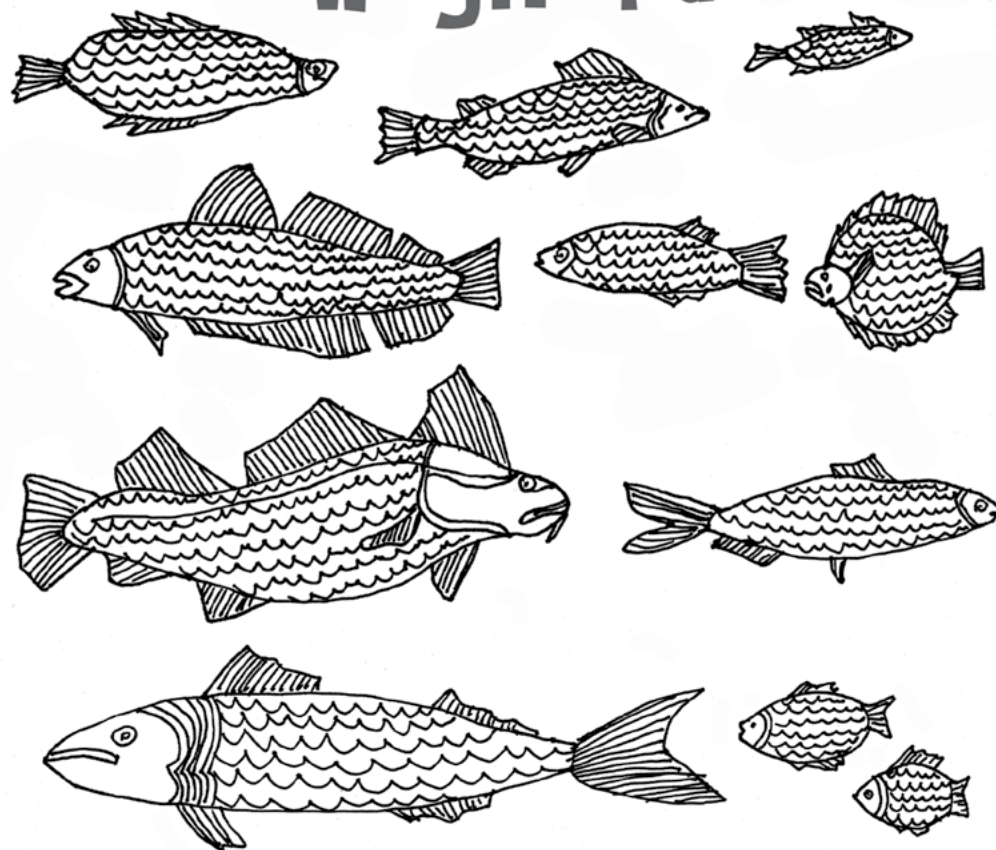
ISBN 978-83-66297-52-4

Druk: Drukarnia Edica



MARTA H. MILEWSKA

Miłek i Skarb Wejhera





NIE JADĘ!

Jeśli myślicie, że od poprzednich wakacji piłka wyleciała nam z głowy, to się grubo mylicie. Raczej też nie jesteśmy grzeczniejsi, tak przynajmniej mówią dorośli – czyli babcia, trener, no i mama, ale oni zwykle przesadzają. Jak to dorośli. A może sądzicie, że już się nie trzymamy razem, co? No bo w sumie banda chłopaków z trudnymi charakterkami i dziwnymi ksywkami, a do tego jeszcze Amelka, która najchętniej wszystkimi by rządziła – to nie jest przepis na zgraną paczkę.

Może i nie jest, ale w naszym przypadku się sprawdził. Trzymamy się razem na dobre i złe. Znaczy się ja – Mietek, Ronek, Mesio, Pępek, Nejmak, Kasi i Wiktorek. No i, się rozumie, Amelka (ale by mi dała, gdybym o niej zapomniał).

Gramy w piłkę trzy razy w tygodniu, a w weekendy mamy sparingi i różne mecze. Mało tego, trener mówi, że od kolejnego sezonu zaczniemy grać w lidze! Wow! To dopiero będzie coś! Za to babcia ostatnio jakoś tak się wścieka na tę piłkę. Krzyczy, że zamiast się uczyć, tylko siedzimy na boisku. I oczywiście – jak to babcia – czepia się trenera. Ale wiecie co? Ja tam nie biorę tych ich kłótni na poważnie. Szczerze, to tak sobie myślę, że ta dwójka bardzo się lubi.

No ale do rzeczy. News na początek jest taki, że trener zorganizował nam udział w międzynarodowym turnieju piłkarskim! To nasz pierwszy taki wyjazd, więc jesteśmy megaciekawi, jak to wszystko będzie wyglądać, no i jak się sprawdzimy. Wiadomo, niby wynik nie jest najważniejszy, ale każdy lubi wygrywać. Oby tylko ten wyjazd nie rozpoczął się tak, jak poprzedni...



– Nigdzie z wami nie jadę! – krzyknęła babcia i dla potwierdzenia swoich słów uderzyła laską w podłogę.

– Ale niby czemu? – zirytował się trener. – To będzie bardzo miły wyjazd. Szum fal, mewy, smażona rybka, rześkie morskie powietrze, czego więcej potrzeba na emeryturze? – Trener rozpoczął przekonywanie babci od argumentów racjonalnych.

– Będzie wiało, ryba droga, a pogody na plażowanie to w kwietniu jeszcze nie ma. Nie jadę. Koniec, kropka.

Babcia była nieubłagana, trener zmienił więc strategię i przeszedł do argumentów emocjonalnych.

– Ale wyjazd bez pani to żaden wyjazd. Chłopcy będą niepokieszeni. Nie mówiąc już o Amelce, która panią uwielbia... – Pan Kazimierz zrobił maślane oczy, co w zestawieniu z jego wiecznie groźnymi brwiami wyszło trochę komicznie.

– Powiedziałam już. Nie jadę. Dzieci sobie beze mnie poradzą. Oni już są bardzo samodzielni. I tylko im starej baby na turnieju piłkarskim brakuje. Starczy, że pan tam będzie kuśtykał o lasce – zachnęła się babcia i zerknęła na trenera, czy go aby jednak nie uraziła.

Ale trener nie z tych, co ich łatwo obrazić, więc nawet się nie zająknął i brnął dalej, znów zmieniając strategię.

– Jak tam pani woli. Myślałem, że jesteśmy jedną drużyną, ale widać nie dla wszystkich to ważne. Trudno, poszukam w takim razie innego, bardziej zaangażowanego opiekuna. Przykre tylko, że dzieci będą musiały przyzwyczaić się do nowej osoby. No ale cóż. Może i wyjdzie to nam na dobre. Może trafi się ktoś z lepszym, znaczy się bardziej ugodowym charakterem...

– Co?! – Babcia poczerwieniła ze złości. – Pan się raczej przygotuj, że z takim mrukiem, zadrą, starym uparciuchem jak pan, nikt nie będzie chciał pracować. Ja anioł jestem nie kobieta, że z panem tyle czasu wytrzymałam, a teraz takie rzeczy słyszę? Żegnaj pana. Skończyliśmy rozmowę. – I babcia laską wskazała panu Kazimierzowi drzwi. Na co on bez słowa skinął głową, zakręcił się na pięcie

i ruszył szybszym krokiem niż zazwyczaj do wyjścia. Poszliśmy z mamą za nim.

– Trenerze – zaczęła łagodnie mama – może jej jeszcze przejdzie. Wie pan, jaka ona jest...

– Uparta jak osioł – dokończył pan Kazimierz i podniósł swoją krzaczastą brew.

– No, można to tak ująć.

– Trenerze, ale czy to znaczy, że mamy za mało opiekunów, żeby jechać? – zapytałem. – To nasz pierwszy międzynarodowy turniej...

– Nie martw się, Mietek, jakoś sobie poradzimy. Z drużyną musi być dwóch dorosłych. Trzeba kogoś znaleźć...

– Trener pokiwał głową bez przekonania. – No i mamy na to dwa dni – dodał pod nosem.

– Tylko dwa dni? – Przestraszyłem się nie na żarty.

Zapadła cisza. Trener założył kurtkę i już miał wyjść.

– Tak sobie pomyślałem... – Spojrzał na mamę. – A może pani rozważyłaby taki wiosenny wyjazd? – zapytał. – Przy chłopcach nie ma wiele roboty. Trzeba raczej po prostu mieć na nich oko niż wyręczać ich w codziennych obowiązkach. Zresztą co ja pani będę tłumaczył.

– No właśnie – zgodziła się mama, lekko zaskoczona propozycją.

– Wszyscy panią znają i lubią. Amelka będzie zadowolona. No i Mietek pewnie też... – Spojrzał na mnie, ale moja mina raczej nie potwierdzała jego entuzjazmu, więc trener szybko urwał ten wątek. – No i będzie go pani miała na oku. – Mrugnął do mamy i popatrzył na mnie wymownie.

To już w ogóle mi się nie spodobało, ale mamie najwyraźniej tak, bo też mi się przyjrzała, zupełnie jakby oceniała moje ostatnie wybryki.

– Nie będę pani przekonywał, ale wiosną nad morzem jest bardzo przyjemnie. Niech pani spokojnie pomyśli i da mi znać. – Trener skłonił się uprzejmie.

Mama zamknęła za nim drzwi i się zamyśliła. Czułem, że propozycja trenera zakiełkowała. Niestety.

– Kiedy ja ostatnio byłam nad morzem? – zapytała sama siebie, zupełnie nie zwracając na mnie uwagi, a po chwili odpowiedziała: – Ze trzy lata temu.

Następnego dnia trener już oficjalnie zakomunikował nam na treningu, że jedziemy na międzynarodowy turniej piłkarski na Pomorze, a dokładnie do Wejherowa. Mają być zespoły z Warszawy, Gdańska, Poznania, Wrocławia i nawet z zagranicy.

– Doborowe towarzystwo i dobre warunki – powiedział. – No i morze. Dobrze wam zrobi świeże morskie powietrze – dodał.

– Trenerze? – zapytał nieśmiało Pępek. – Ale Wejherowo raczej nie jest nad morzem...

– Wejherowo nie, ale tam będziemy trenować i grać, a mieszkać – w bardzo ładnym hotelu w Rewie, a Rewa jest już nad morzem. No może dokładnie nad Zatoką Pucką, ale to prawie jak morze.

– A hotel ile ma lat? – wypalił Mesio, a wszyscy buchnęli śmiechem na wspomnienie willi u wdowca z ostatnich wakacji.

– No, kochani, hotel jest nowy, wygodny i nad samą wodą. Do tego ma basen i siłownię – uspokoił nas pan Kazimierz. – Z okna będziecie mogli oglądać wschód słońca.

– Czemu akurat wschód? – zdziwiłem się i zaraz ugryzłem się w język.

– Bo akurat będziecie wstawać na poranny jogging po plaży, panowie – powiedział trener i podkręcił wąsa, co oznaczało, że bardzo mu się spodobał pomysł budzenia nas o świcie.

– Mietek, a kto w końcu z nami jedzie oprócz trenera? – szepnął mi na ucho Ronek.

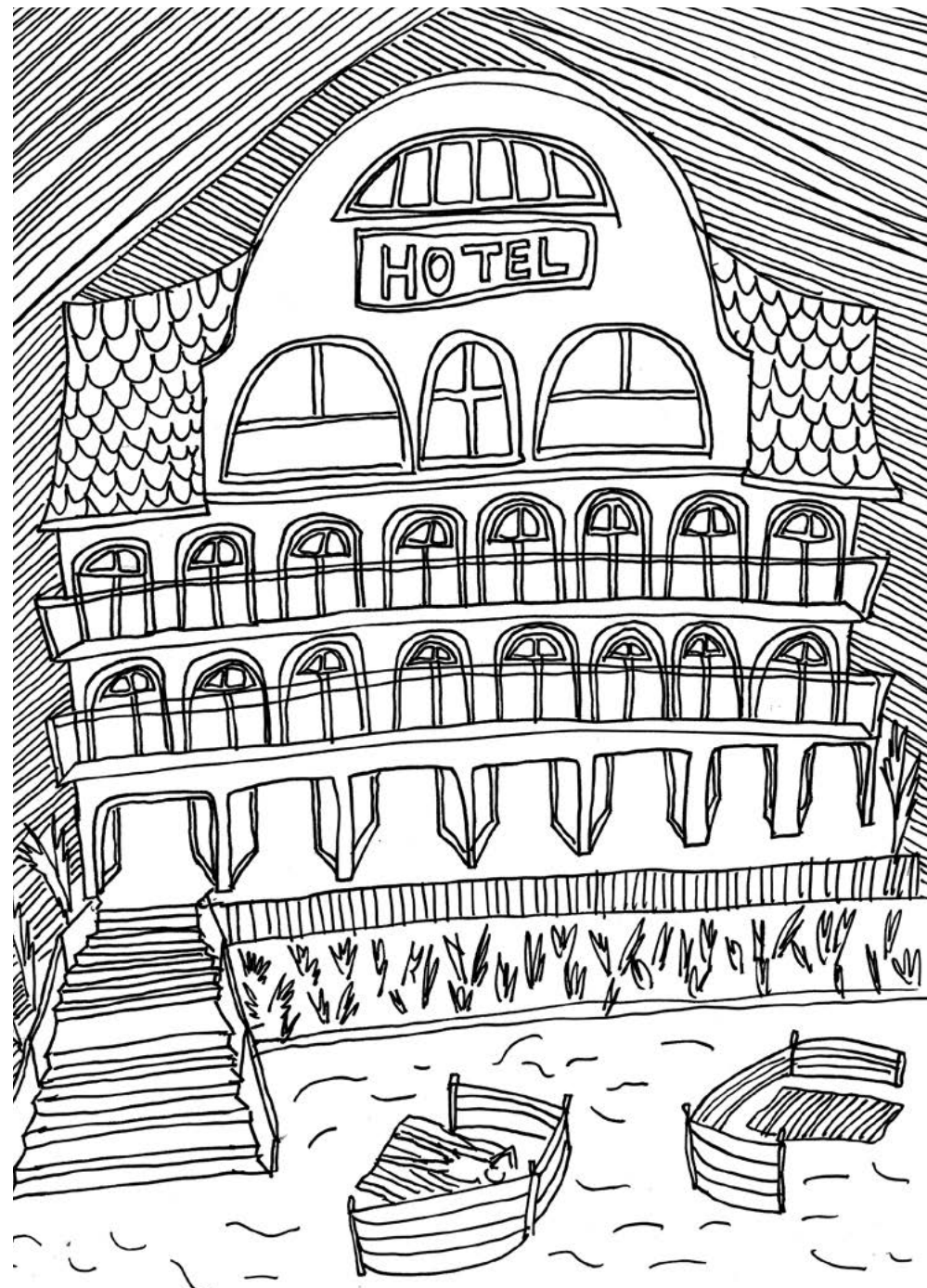
– Nie wiem. Trener pytał moją mamę, ale nic mu nie odpowiedziała. Przynajmniej przy mnie.

– Szkoda, że twoja babcia nie chce jechać. W Białych Błotach było z nią wesoło. – Ronek szturchnął mnie porozumiewawczo w bok.

– Nie wiem, czemu się tak uparła. Nic nam nie chce powiedzieć.

– No, fakt. Trochę to dziwne, ale twoja mama też jest spoko – zamknął temat Ronek.

A ja tylko wzruszyłem ramionami, bo nie do końca mi się uśmiechało to rozwiązanie. Wiadomo, kocham mamę i takie tam, ale co innego być razem w domu, a co innego jechać z nią na turniej. Już sobie wyobrażam, jak na każdym kroku będzie mnie pouczać: „Mietek, czemu założyłeś brudną koszulkę?“, „Mietek, a umyłeś zęby?“, „Mietek, dokończ zupę!“. Mietek, to, Mietek, tamto. I to wszystko przy kumplach... Aż się wzdrygnąłem. Ale co robić?



Jak powiem, żeby nie jechała, to będzie jej przykro. Trzeba czekać. Może się jednak nie zdecyduje, w końcu nic mi nie powiedziała...

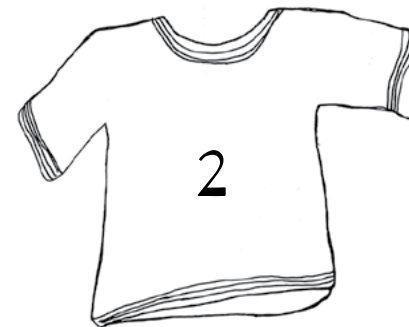
– No i mam dla was dobrą wiadomość – przerwał moje rozmyślenia trener. – Tym razem pojedzie z nami mama Mietka, pani Ania. Właśnie do mnie zadzwoniła, że może w pracy wziąć parę dni wolnego, więc się z nami zabierze. Nie muszę wam chyba tłumaczyć, że macie się jej słuchać tak samo jak i mnie? – Trener popatrzył na nas tym swoim groźnym spojrzeniem, które miało znaczyć: „Nie będę dwa razy powtarzać”.

– No to już wiesz. – Ronek znów dał mi kuksańca i głupio zarechotał.

– Stary, nie zazdrościsz – odezwał się Pępek. – Tym razem to sobie nie poszalejesz. Mamusia patrzy... – Przyłożył dwa palce do oczu, a później skierował je w moją stronę.

– Spadaj, patałachu – odpaliłem tylko, bo nie chciało mi się z nimi gadać.

No i w ten sposób straciłem dobry nastrój.



NIE ZNOSZĘ SURFERÓW

Wyjechaliśmy w czwartek. Turniej miał trwać od soboty do poniedziałku. Mama bardzo się przejęła swoją rolą. Szczerze – aż za bardzo. Pytała mnie co chwila, a to o to, co chłopaki lubią jeść, który jest najgrzeczniejszy, na którego trzeba uważać i w ogóle. Zupełnie jakby zbierała informacje do jakiejś kartoteki. Jeszcze nie wyjechaliśmy, a ja już miałem dość. Dobra strona zaangażowania mamy była taka, że postanowiła kupić mi nowe korki, bo stwierdziła, że to wstyd, aby syn opiekunki grał w tak zniszczonych butach.

Pociąg do Gdyni Głównej mieliśmy o 7.30. Punkt 7.00 wszyscy sterczeliśmy już na peronie, zupełnie nie wiadomo, po co. Ja spakowałem się w moją małą walizkę, za to mama przyciągnęła za sobą dwa razy większą.